ROK TRZECI.

№ 36.

Warszawa
Dnia 24 sierpnia
(5 września)
1858.

Niedziela
15ta po Świątkach.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnej
Nr. 1527.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Ustawiczne miłosierdzie Twoje Panie! niechaj Twój kościół oczyszcza i ochrania; a ponieważ bez Ciebie nie może trwać nienadwerężonym, niechże więc dar Twej Wszechmocności onym zawsze zarządza. (Kollekta na niedzielę 15tą po Świątkach).

BÓG.

Wszystko, co tylko widzim w naturze:
Kwitnące w maju prześliczne róże,
Zielona trawka, wonny fijołek,
Tysiąc tysięcy kwiatów i ziołek,
W zimie śnieg jasny, lodu kryształy,
Wszystko należy do Boskiej chwały;
Z nieba i ziemi głos błogi wieje,
Co sercu mówi: *Pan Bóg istnieje.*

Ów promień słońca cudownej siły,
Co kwiat wyrabia nawet z mogiły,
Ów księżyc blady, ta lampa Boża,
Co z otchłań wznosi szumiące morza,
I niezliczonych gwiazd mleczna droga,
Wszystko poświadcza wszechmocność Boga;
Z niebios przez grzmoty brzmi głos anioła:
Bóg jest wszechmocny, ukorzmy czoła!

Wszędzie, gdzie spojrzym, cuda i dziwy:
Tu lśni koliber, klejnocik żywy,
Tam sęp olbrzymi, silny i śmiały
Unosi łup swój gdzieś na szczyt skały;
Tu nam mikroskop w kropelce wody
Przedstawia drobnych istot narody;
Świat nasz i świat ów jednej kropelki,
Wszystko powtarza: *Stwórca jest wielki.*

Wszystko, co tylko żyje na świecie,
Czy ryba w morzu, czy robak w kwiecie,
Czy ptak na drzewie, czy zwierz śród kniei,
Czy człek na roli pełen nadziei,
Wszystko to żyje z dobroci Boskiej;
Gwiazdy na niebie, te wieczne głoski
Mówią: słów naszych nie miejcie za nic,
Pan Bóg to mądrość, miłość bez granic!

Wspomnienie o Siostrze Rozalii.

Kto życie swoje dla ludzkości święci,
Ten wart czci naszej, wart naszej pamięci.

W numerze drugim Czytelni z r. b. daliśmy wam kilka szczegółów z życia Siostry Klary, przełożonej nad ochronką Sulejowską. Słowa nasze znalazły echo w poczciwych sercach,

wywołując liczne ofiary miłosiernych osób, dla przyjścia w pomoc szlachetnym jej usiłowaniom, w rozwinięciu tego dobroczynnego zakładu. Zasługi jej pozyskały nadto publiczne uznanie w udzieleniu jej srebrnego medalu przez Towarzystwo Rolnicze w Królestwie, za wzorowe prowadzenie ochronki, przy nader chlubnem poświadczeniu jej gorliwości i poświęcenia; o czem miło nam bardzo donieść naszym czytelnikom.

Obecnie znów podajemy wam krótki życiorys niewiasty, niemniejszem odznaczającej się poświęceniem i dobroczynnością, która jakkolwiek obcą nam jest z rodu, to jednak jako wzór rzadkich cnót, nie może nam być obojętną. Wprawdzie Siostra Rozalia, jak to poniżej zobaczymy, zdziałała nierównie więcej, ale też baczyć nam z drugiej strony należy, iż Opatrzność umieszczając ją w jednej z największych stolic, otworzyła i wskazała jej tem samem daleko obszerniejsze pole działania i podała jej odpowiednie ku temu środki. Uznać nam wszakże przychodzi, iż poświęceniem i wytrwałością obiedwie te niewiasty dorównywając sobie, zasługują na równą cześć i poważanie.

—

W jednej z najuboższych dzielnic Paryża, w ciasnej uliczce zamieszkałej wyłącznie prawie przez biednych wyrobników, jest domek skromnej nader powierzchowności, odznaczony jedynie drewnianym, na drzwiach zawieszonym krzyżem, jako dom Boży. Tam to przebywała niedawno jeszcze temu, uboga Siostra zakonna, reguły SgoWincentego à Paulo, gdzie nawiedzały ją osoby najznakomitsze swego czasu: biskupi, jenerałowie, ministrowie, damy wysokiego rodu, sami nawet monarchowie.

Cóż ubogiej Siostrze zakonnej jednało taką cześć i poważanie? zapytacie mnie zapewne. Oto jej poświęcenie się dla ludzkości, miłosierdzie dla biednych, skromność i pokora, które opromieniały ją w oczach wszystkich i stawiały ponad wielkich tego świata; oto miłość, jaką ją otaczała cała ludność Paryża, oto wreszcie dobro, jakie rozsiewała na każdym swoim kroku, we wszystkich klassach społeczeństwa, we wszystkich możliwych formach i w obfitości przechodzącej pojęcie.

Joanna Marya *Rendu* znana pod imieniem zakonnem Siostry Rozalii, urodziła się we wsi Kąfor (Confort) w departamencie Ex (Aix) we Francyi. Od dzieciństwa objawiało się w niej powołanie zakonne; matka jej wcześnie owdowiała, nie kładła tamy jej chęciom, i młodziuchna Joasia w 16 roku życia wstąpiła jako nowicyuszka do zgromadzenia Siostr Miłosierdzia przy ulicy Starego-Gołębnika w Paryżu, a jako zakonnica, do innego zgromadzenia tejże reguły na przedmieściu *St. Marceau*, którego została następnie przełożoną, mając zaledwie lat 25 i którym zawiadywała aż do chwili zgonu, to jest do dnia 6 Lutego 1856 r.

Miłosierna z powołania, stała nią się jeszcze więcej przez serdeczną litość nad nędzą, na którą codziennie patrzyła, a litość ta, przeszła stopniowo w gorące uczucie miłości dla nieszczęśliwych. W zlewaniu darów, jakiemi ją miłosierdzie i ufność bogatszych opatrywały, nie czyniła różnicy; źli i dobrzy, winnni i niewinni, występni i cnotliwi, podupadli z własnej winy, lub z woli Opatrzności, słowem wszyscy brali od niej wsparcie i pomoc, jałmużnę chleba i jałmużnę ducha. W każdym cierpiącym widziała bez różnicy własne dziecię, każdy też czerpał pociechę z nieprzebranego źródła jej miłosierdzia.

Tym sposobem utworzył się silny węzeł, łączący Siostrę Rozalię z mieszkańcami ubogiego przedmieścia, głównego siedliska żebractwa i nędzy, które Opatrzność powierzyła jej pieczy. Nieszczęśliwi korzystający z jej miłosierdzia, przywykli miłować ją, jako zesłankę Bożą, a od miłości dla swej dobrodziejki, najzatwardzialsi nawet w występku przyszli stopniowo do ukochania tej świętej religii, której ona tak godną była przedstawicielką, i tym sposobem z ludzi złych i szkodliwych społeczeństwu stawali się dobrymi i pożytecznymi. Ztąd widzimy, ile to poświęcenie prawdziwie chrześciańskie jednej nawet osoby, może uczynić dobrego.

Poważana od bogatych, uwielbiana od biedaków, stała się ona pośredniczką pomiędzy jednymi a drugimi, wskazując pierwszym ich obowiązki względem bliźnich, ucząc drugich miłować swych dobroczyńców. Ocierając łzy nędzy darami bogacza, szczepiła wzajemną miłość między stanami, tłumiła zazdrość, koiła niechęć, jednała ich jednem słowem w Chrystusie.

Ale nietylko wielu osób i rodzin, nietylko jednej części miasta, ale całego Paryża była ona opatrznością. W epoce głodu 1813 r. i najścia stolicy przez obce wojska w latach 1814 i 15, w czasach cholery i zaburzeń domowych, energia jej wzrastać się jeszcze zdawała, a poświęcenie jej mnożyło się cudownie.

— Głód i zaraza, mówiła ona, to płomień z nieba, który rozżarza ducha ofiary w sercach Siostr miłosierdzia.

Widząc tę kobietę delikatną, o bladej i słodkiej twarzy, dziwić się należało, że starczy tylu pracom; a kiedy z troskliwości o jej zdrowie naglono ją, aby użyła nieco wypoczynku, odpowiadała ze słodyczą:

— Miłosierdzie jest jak słońce, które spełnia codziennie swój dobroczynny obowiązek; nie może ono spocząć na chwilę, podobnie jak Opatrzność.

Drugiem objaśnieniem tej niezmordowanej dobroczynności jest roskosz, jaką w pełnieniu jej Siostra Rozalia znajdowała, tak, iż stała się ona potrzebą jej życia. Ztąd czynić dobrze nie było dla niej ofiarą.

Obdarzona od natury umysłem wyższym i przedsiębiorczym, urządziła rozmaite dobroczynne zakłady; miłosierdzie jej bowiem ogarniało każdy wiek, każde cierpienie, każdą nędzę, nie spuszczając z uwagi, że przedewszystkiem opiekować jej się należało najnieszczęśliwszymi, dotkniętymi kalectwem lub chorobą, umierającymi, więźniami i podrzutkami.

Nieprzeliczone były tego rodzaju czyny zacnej Siostry; cała Francya je znała, pomimo, że pokorna służka Boża taiła się z niemi, jak się drudzy tają ze zbrodnią. Ale niepodobna jej było przytłumić potężnego głosu wdzięczności; to też wszyscy wedle swej zamożności słali jej swe dary na wsparcie biednych, opatrzenie szkółek, ochron i innych przytułków ludzkiej nędzy.

Nie dość, że chlebem karmiła zgłodniałych biedaków, ale nadto wsparła nieraz ubogiego ucznia, wyrwała z przepaści marnotrawnego młodziana, ocaliła od upadku kupca bliżkiego zguby, nieraz przywróciła dobry byt i spokój uczciwej a niedostatniej rodzinie.

Pomijając wszakże obfite jałmużny lub zasiłki pieniężne, Siostra Rozalia czyniła nie mniej dobrego sercem; rady, starania, pociechy, łzy nawet, ta jałmużna serca, były również dzielnemi środkami jej miłosierdzia.

Posiadała ona przytem dar pomnażania go upożytecznianiem wdzięczności tych, którzy się do niej poczuwali, wynajdując pomiędzy nimi to lekarza dla biednego chorego, to obrońcę dla oskarżonego, to opiekuna dla sieroty, to korrepetytora dla ubogiego studenta, dla siebie zaś samej sekretarzy i pomocników, bez których niepodobna jej było podołać rozlicznym obowiązkom i tak rozgałęzionej korrespondencyi, iż po sto listów dziennie pisywała. Duchowieństwo Paryża przychodziło jej także w pomoc.

Biedak jakiś zgłosił się raz do niej, prosząc ją o miejsce.

— Cóż umiesz? zapytała go.

— Niewiele co prawda, odrzekł, ale w śpiewie nikt mię nie przewyższy, sam ksiądz pleban mówił mi nieraz: Janie! nie śpiewaj tak głośno.

— To dobrze; ale trzeba ci wiedzieć, że kantor (śpiewak kościelny) powinien dawać z siebie dobry przykład dla wiernych — otóż powiedzże mi, czy też nie upijasz się czasem?

— Nigdy, moja Siostro!

— W takim razie niepodobna mi uwierzyć, ażebyś był istotnie kantorem?

— Eh! tak, zapruszę się trochę niekiedy.

A widzisz!... no, to co innego, trzeba mi to było odrazu powiedzieć; teraz, kiedy nieprzyjaciel jest znany, to znajdziemy środek pokonania go. Przyjdź do mnie za tydzień, postaram się umieścić cię stosownie, tymczasem masz tu dziesięć franków na życie.

Darząc ubogich, nie kładła nigdy żadnego warunku lub obowiązku na swe dobrodziejstwa i nie obostrzała ich ani przyganą, ani wyrzutem, wiedząc, że dobry uczynek sam już najlepszą jest nauką, a cierpienie z błędu pochodzące, najwymowniejszą przestrogą i wyrzutem. Czasami tylko rzuciła jakie słowo rozbudzające myśl o Bogu, jak np: Oto posiłek dla ciała, należałoby pomyśleć o duszy, albo: otoż jesteście szczęśliwie pogodzeni, ale aby sobie zapewnić nadal pokój, zachowajcie myśl o Bogu; gość to nigdy niezbyteczny.

Kwestowała ona bardzo rzadko — nie naprzykrzajcie się nigdy, mówiła do swych siostr zakonnych i kwestujcie u tych tylko, którzy

was do tego sami upoważnią, lub w razie niezbędnej potrzeby. Zdawało się, że się obawia narazić dostojeństwa duchownego, jakie reprezentowała, wystawiając je na upokorzenie odmowy.

Razu jednego młoda i piękna, a bogata kobieta odmówiła jej jałmużny.

— Żałuj pani, rzekła jej z uśmiechem Siostra Rozalia, że do korony twojej, nie chcesz dodać najpiękniejszej perły.

To też szczególnego trzeba było wypadku, lub naglącej potrzeby, aby odstąpiła od powyższej zasady, a gdy była do tego zmuszoną, postępowała z całą otwartością.

— Potrzeba mi parę koni, rzekła raz naprzykład, wchodząc do gabinetu pewnego litościwego starca.

— Moje są na twoje rozkazy, Siostro!

— Nie chcę koni zbytkowych, ale silnych i zdatnych do pociągu.

— Masz na ich kupno.

Chodziło tu o ocalenie od rozpaczy nieszczęśliwego woźnicy, który straciwszy swój zaprząg, chciał się był rzucić w nurty Sekwany.

Nadewszystko jednak w czasie powstania czerwcowego 1850, poświęcenie, bohaterstwo religijne i wpływ moralny Siostry Rozalii zajaśniały w całym ich blasku. Pozostała ona wtedy wśród swego przedmieścia będącego placem boju, jak waleczny rycerz na niebezpiecznem stanowisku, tu opatrując rannych, tam pocieszając umierających, wszędzie wypełniając ten dobrowolny obowiązek z niezachwianą stałością duszy.

Kiedy przebiegała ulice wśród wzburzonego tłumu, ten przerywał zaciętą walkę i uchylając przed nią broń swą z poszanowaniem, wołał z zapałem: Oto matka ubogich! pozwólcie jej przejść spokojnie; wiemy dobrze, gdzie idzie. Powstańcy chcieli nawet dom jej zabezpieczyć barykadami, ale się temu oparła.

W chwili najsroższej walki, kiedy kule gradem padały, wołały na nią przerażone głosy: Schroń się do domu, chceszże dać się zabić? I cóż mi po życiu, odpowiadała z boleścią, kiedy się tak pomiędzy sobą mordują moje dzieci. Zaprzestańcie walki, mówiła dalej, małoż jest i tak wdów i sierot? W tej chwili nadbiega młody żołnierz gwardyi ruchomej, ścigany przez kilkunastu powstańców; otoczony zewsząd, bez tchu prawie, wpada do domu Siostr zakonnych, ale zostaje wnet doścignięty. Szable, bagnety, pistolety, zwracają się przeciw niemu; śmierć jego jest jednomyślnie żądaną i postanowioną; chwila jeszcze, a tysiąc pocisków ugodzi w serce młodziana. Wtem, stójcie! stójcie!... nie zabijajcie mojego dziecka w moich oczach, woła, przybiegając Siostra Rozalia, i rzuca się bez zastanowienia naprzeciw tłuszczy krwi chciwej.

— Dobrze matko! odpowiadają jej, wyprowadzimy go ztąd i rozstrzelamy poza domem.

— To rozstrzelajcie mnie z nim razem, zawołała, okrywając go swemi ramionami.

— Okrzyki wściekłości odpowiadają na jej prośby; wtedy padając na kolana i wznosząc ręce ku niebu: nie żądałam nigdy nic od was, mówiła ze łkaniem, ale dziś błagam was w imię waszych chorych, których pielęgnowałam, waszych żon, które wspierałam i pocieszałam, w imię waszych dziatek, które błogosławiłam, karmiłam i kochałam... łaski! łaski dla nieszczęśliwego młodzieńca!

Jednocześnie inne zakonnice wydzierały jednemu pałasz, drugiemu bagnet, innemu pistolety; ztąd powstała walka siły ze słabością, w której, jak to zwykłe francuzom, ta ostatnia otrzymała zwycięztwo, dając możność gwardziście ocalenia się ucieczką.

W parę godzin potem oficer gwardyi miejskiej był podobnież zagrożonym; odważna Siostra Rozalia stanęła znowu pomiędzy nim a tłumem.

— Matko! wołał lud, czyliż się nie lękasz śmierci?

— Lękam się tylko Boga, odparła spokojnie. I tą odpowiedzią ocaliła tę nową ofiarę od śmierci.

Skromność jej i pokora wyrównywały jej dobroci; same nawet Siostry zakonne znały zaledwie część miłosiernych jej uczynków. Kiedy jej mówiono, ze jest prawdziwą dobrodziejką biednych: jestem tylko ich sługą, odpowiadała.

Ponieważ we własnych oczach była tylko narzędziem miłosierdzia innych, nie dawała więc nigdy jałmużny we własnem imieniu. Przyznawała się jedynie do udzielanego wsparcia kościołkowi w Lankrą (Lancrons), w którym modliła się często w dzieciństwie.

To też nie przewidywała nigdy pokorna Siostra, aby zaszczyconą być kiedy miała znakiem honorowym; niepomału więc zdziwioną została, kiedy p. Persigny ofiarował jej w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej, na dniu 27 stycznia 1852 r. krzyż Legii honorowej— Mam jeden, który mi wystarcza, odrzekła wtedy, wskazując na krzyżyk swojego Rożańca.

Wkrótce potem Ludwik Napoleon, już wtedy cesarz, odwiedził ją wraz z żoną cesarzową Eugenią, w ubogim jej domku. Mieszkańcy przedmieścia przypatrywali się ciekawie orszakowi monarchy, ale straże broniły im przystępu. Na prośbę Siostry Rozalii kazał cesarz odstąpić straży. Lud wtedy przybiegł tłumnie z okrzykami radości i dwie potęgi stanęły wobec siebie: cesarz otoczony świetnym sztabem, i uboga zakonnica otoczona tłumem ubogich, kalek, starców, niewiast i osieroconej dziatwy.

Na ten widok odważna Siostra, która bez trwogi wystawiała pierś swoję na zabójcze pociski, zapłakała rzewnie, zapłakał cesarz i cesarzowa, płakał orszak monarchy, płakał lud ubogi, płakały biedne sieroty; tylko święci pańscy radowali się w niebie, patrząc na ten tryumf chrześciańskiego miłosierdzia.

Niedługo już wszakże zesłanka Boża miała gościć na świecie; siły jej upadały widocznie, dusza tylko zachowywała całą swą czerstwość. Najprzód dotknięta została ślepotą; aby być nadal użyteczną, zgodziła się na operacyę zdjęcia katarakty.

Operacya wszakże nie powiodła się—Ponieważ Bóg, rzekła, odjął mi możność być użyteczną, to znać, iż mię powołuje już do siebie. I od tej chwili więcej niż kiedy myślała o śmierci i przygotowywała się do niej. Od jakiegoś czasu, ponieważ doświadczała ziębnięcia w nocy, wstawiano jej butelkę z gorącą wodą. Raz wszakże ostrożność ta zaniedbaną została (1); cierpienia jej wzmogły się, ale z obawy przestraszenia Siostr, nie chciała zadzwonić. Nazajutrz stan jej pogorszył się jeszcze, i od dnia tego dogorywała tylko; nawet władze jej umysłowe zdawały się być dotknięte. Ona tak zawsze łagodna, zaczęła okazywać chwilami niecierpliwość. Raz po wyjściu jakiegoś natręta, wyrzekła głośno: Boże! jakiż to człowiek nieznośny! Objaw ten w niej tak niezwykły, uderzył obecnych i mocno ich zatrwożył; rys to jedyny może nawet w życiu świętych.

Życzeniem jej było, ażeby zwłoki przewiezione zostały ua cmentarz zwykłym karawanem dla ubogich, i ażeby pogrzeb był jak najskromniejszy. Ale po śmierci przynajmniej nie mogła uchylić się od hołdów, jakich unikała za życia i otrzymała je jak najwyższe.

Wiadomość o jej śmierci uderzyła jak piorun i całe miasto okryła żałobą. Dnia 9 Lutego, na trzeci dzień po zgonie, z wież wszystkich świątyń Paryża zabrzmiały żałobne dzwony. Długi orszak duchowieństwa, ze srebrnym krzyżem na czele ciągnął wązką uliczką do parafialnego kościoła, napełnionego reprezentantami rozmaitych władz krajowych i cechów rzemieślniczych. Trumnę otaczali wysocy urzędnicy, biskupi, jenerałowie, znakomite damy, Siostry miłosierdzia; dalej zaś postępowały niezliczone tłumy mieszkańców przedmieścia Sgo Marceau, do których przyłączyło się około 60,000 osób ze wszystkich części miasta i okolic. Za przybyciem na miejsce, każdy śląc modły, zalewał się łzami, błogosławiąc pamięć świętobliwej Siostry zakonnej.

Ubodzy zrobili pomiędzy sobą składkę na wzniesienie pomnika swej dobrodziejce. Portret jej znajduje się we wszystkich domach przedmieścia; imię jej we wszystkich pacierzach dziatek, którym je matki podają, jako godło cnót i dobroci.

Daj Boże, by poświęcenie jej znalazło u nas wielu naśladowców.

(1) Siostra Melania, uznając się winną tego zapomnienia, uczuła ztąd tak żywą boleść, iż dla odpokutowania swej winy, prosiła o pozwolenie udania się do Krymu dla prędszego, jak mówiła, połączenia się z Siostrą Rozalią. Życzenie jej ziściło się niezadługo; przeznaczona do pielęgnowania chorych po szpitalach, dotknięta tyfusem, życie swe wkrótce zakończyła na obcej ziemi.

Szlachetny odwet.

W jednem z naszych najdawniejszych miast polskich, położonem nad rzeką Prosną, (zga-

dnijcie, które też to być może?) żył poczciwy, ale bardzo biedny urzędnik, nazwiskiem Stępniewski. Miał on syna jedynaka, którego o ile tylko był w stanie, starał się wychować po bożemu, to jest kształcić jego serce i umysł; z nędznych bowiem bardzo funduszów odkładał starannie cząstkę, odejmując ją nieledwie od koniecznych potrzeb życia, aby ukochanego Władzia posyłać do szkół i tym sposobem zapewnić mu jaką taką przyszłość.

Ponieważ Władysław był bardzo dobrym chłopcem i zrozumiał poświęcenie ojca, starał się korzystnie używać czasu, a doszedłszy już do lat młodzieńczych, po skończeniu chlubnie czterech klass, bo do dalszych brakło już zasobów, postanowił obrać sobie stan, w którym prędzej mógł być pomocą staremu ojcu, niżeli pracując w jakiem biurze, gdzie zaledwie po kilkunastu latach spodziewać się należało pensyi, mogącej lepsze dać utrzymanie. Przeszedłszy w myśli koleją wszystkie rzemiosła, zatrzymał się najdłużej nad stolarką, i tak mu jakoś ona przypadła do gustu, że zaraz z tem postanowieniem odkrył się ojcu, który bynajmniej mu się nie sprzeciwiał, dodał owszem jeszcze zachęty, bo wiedział, że każda praca, byle naznaczona rzetelną uczciwością, jest miłą Bogu i szanowaną przez ludzi. Skrzętnie się też zajęto wyszukaniem majstra, któryby przykładem, trzeźwością słynął przed innymi i u takowego, o których szczęściem nietrudno w naszym kraju, umieszczonym został Władzio. Z początku szło mu dość trudno, bo któryż początek nie trudny, ale silna wola, serdeczna chęć wiodła go zawsze do celu, a pilność jego tak była ceniona przez dobrego stolarza, że w krótkim czasie został czeladnikiem i z radością przyniósł grosz ojcu, ciężko zapracowany.

Ale w każdym stanie człek musi różne przechodzić koleje, napotykać ludzi, którym jakie takie powodzenie bliźnich jest solą w oku, którzy wszystkiego zazdroszczą, chociaż sami mają dosyć, i radziby nieledwie w łyżce wody utopić człowieka, za to tylko, że mu się nieźle wiedzie. Na takiego właśnie trafił młody czeladnik, co tem było gorsze, że ów nieprzyjaciel należał do ich cechu, i był jednym z porządniejszych majstrów stolarskich, ztąd głos jego wiele znaczył między starszyzną. Różnemi też sposobami przeszkadzał on do dalszego poprowadzenia się Władysławowi, który nieraz z jego przyczyny ponosił zmartwienia, tem boleśniejsze, iż nie czuł w sobie żadnej winy, któraby dała powód do takiej nienawiści. Najwięcej jednak uczuł jej ciężar, kiedy po powrocie z wędrówki, imię Władysława zapisano między kandydatów ubiegających się o wyzwolenie na majstra, chociaż pod wszelkiemi względami dokładnością w pracy i nieposzlakowaną uczciwością zdobył sobie to prawo.

— Dziwię się bardzo, rzekł pan Józef, ów nieżyczliwy Władysławowi, gdy cała starszyzna zebrała się raz w swojej gospodzie, że tego paniczyka (bo tak go pospolicie nazywał z powodu, że czystością i schludnością ubrania różnił się od innych), dokoła zacnych majstrów cechu stolarskiego przyjąć chcecie. Jeszcze mu nie wyszumiały pańskie narowy z myśli, jeszcze nie otrząsł dobrze pyłu z swych butów po wędrówce, a wy już go wynieść chcecie nad innych, aby wam potem za tę łaskę przewodził i ciągle kładł na nas te swoje cztery klassy. Oj! takich mędrków nie puszczajcie do owczarni, bo to wilcy, co na cudzą dybią skórę.

—Bajecie, prawdziwie bajecie ojcze Józefie, rzekł majster Władysława; potulne to i dobre chłopiątko, a wy go szkalujecie, jakoby po kilku kwaterkach wódki, a przecież wiem dobrze, zeście jej zaledwie skosztowali. Nie przeszkadzajcie bliźniemu, bo to niepięknie, owszem ubogiemu trzeba pomódz. Pamiętajcie tatulu, że i wy macie dzieci, kto wie, jak się tam ludzie z niemi obchodzić będą, a ich biedota ciężkąby wam była, choćby nawet w grobie. Ale słowa uczciwego człowieka zakrzyczał pan Józef i stanowczo odmówił swojej kreski na przyszłem posiedzeniu, z czego taka nastąpiła wrzawa i kłótnia między całem towarzystwem, że w najgorszych humorach porozchodzili się do domów.

Bolał nad tem bardzo Władysław i przemyśliwał, jakimby sposobem przebłagać srogiego nieprzyjaciela, bo mu całą tę rozmowę powtórzono; ale wszystkie środki pojednawcze były bezskuteczne. Starszyzna więc umyśliła gwałtem zmusić pana Józefa do dania głosu, lub całkiem go wykluczyć, który lękając się tego, udzielił wreszcie żądaną kreskę, rzucając się mocno na tę niesprawiedliwość i fawory dla panicza.

Żaden jednak postępek cechujący się nieprawością, nie pozostanie bez kary; czy prędzej czy później ześle ją Bóg w tak dotkliwy sposób, że człowiek ciężko pożałuje minionych chwil, i radby je choćby kosztem własnego życia okupić. Tak się też zdarzyło panu Józefowi; raz bowiem uniesiony wielkim gniewem na swego czeladnika, a nie umiejąc się w nim hamować, przyskoczył do niego i ugodziwszy twardem narzędziem, nadwerężył mu kość w ręce. Sprawa wytoczyła się przed sądy, w skutek czego majster za zadanie kalectwa skarżącemu, skazany został na więzienie i opłacenie kosztów kuracyi, która się długo ciągnęła.

Hańba taka, a ztąd nędza żony i dzieci strasznie dotknęła pana majstra, a tu innego nie było sposobu. Postanowiono więc udać się z prośbą do wszystkich braci stolarzy o pomoc i zrobić składkę, aby wdowie z dziećmi zapewnić utzymanie podczas więzienia ojca. Ponieważ zaś pan Józef był szanowanym od swych współbraci, przeto dwóch najstarszych podjęło się tej czynności, która z różnem powodzeniem dotąd się odbywała; bo jeden wymawiał się brakiem i zaledwie kilka złotych mógł ofiarować, ów znowu, jakto zwykle bywa, w nieszczęściu zapomina o bliźnich i przy małym datku prawi jeszcze morały, że nie powinien był tak się obejść. Gdy jednak przyszła kolej na młodego Stępniewskiego, który zostawszy majstrem, miał już porządny warsztat, czysto urządzone mieszkanie i natłok roboty z powodu wzorowego jej wykończania, rzetelności i owej punktualności w dotrzymaniu danego słowa, którą odznaczają się zwykle najzacniejsi rzemieślnicy, z wahaniem otworzono drzwi jego mieszkania, mając na pamięci, dla kogo prośbę swą zanoszą. Lecz kiedy starszy wiekiem przemówił do Władysława, w jakim celu przyszli, ten z pośpiechem wstał od roboty, nie rzekłszy ni słowa wyrzutu, dobył pugilaresu i wyjęte z niego rs. 25 z rzetelnem ukontentowaniem złożył w ręce proszącego. Łzy stanęły obudwóm w oczach i z błogosławieństwem opuścili ten zakątek, gdzie tyle cnoty nie spodziewali się znaleść. Wyobraźcie sobie kochani czytelnicy! zdumienie pana Józefa, gdy przeczytał listę dających; szybko wybiegł z domu podziękować szlachetnemu młodzieńcowi, rzucił mu się na szyję i wreszcie te dwa serca pojednały się z sobą, bo oba były poczciwe, tylko jedno zagłuszyła zazdrość, ta poczwara wszystkich najlepszych chęci.

Gdy się wieść o tem rozeszła między bracią, wszyscy rzucili się pomódz całemi siłami podniesionemu w ich oczach Józefowi. A tymczasem sąd wyższy złagodził karę, zostawiając tylko obowiązek zapłacenia kosztów kuracyi, na co zebrano składkę, i znowu dni pracy i spokoju wróciły do naszego stolarza, który dziś cieszy się jeszcze tem, że syn jego terminuje u Władysława, nabywając zarazem przymiotów, któremi się zawsze serce tamtego odznacza.

O Perłach.

Kosztowne perły, pospolicie przez majętniejszych do ozdoby używane, są utworem zwierzęcia zwanego *perłopławem*, lub *muszlą perłorodną*, należącego do działu zwierząt nazwanych *miękkiemi* lub *mięczakami*, z tej przyczyny, iż ciało ich jest zupełnie miękkie, bez kości wewnętrznych, jakto widzimy na naszym ślimaku ogrodowym. Tak miękkiem opatrzone ciałem zwierzęta byłyby wystawione na tysiączne skaleczenia, gdyby większej ich części Opatrzność nie okryła wapiennemi skorupami, które pospolicie zowiemy *muszlami*, a które to ukrycie zwierzątko zaraz od urodzenia samo sobie przyrządza, wypuszczając z całego ciała swego lepki wapienny płyn, wkrótce na powietrzu twardniejący i tworzący ową muszlę.

Niektóre mięczaki tworzą sobie jednę tylko muszlę n. p. nasz *ślimak* i te nazywają się *jednoskorupnemi*; inne tworzą dwie muszle jakby na zawiasach otwierające się, naprzykład *ostryga* i w naszych stawach i jeziorach znajdujące się *skójki*, które lud mylnie za niewykształcone żaby poczytuje, i takie zowią się *dwuskorupnemi*; są wreszcie mięczaki, robiące sobie więcej skorup i takie stanowią oddział *wieloskorupnych*.

Perłopław, o którym tu z przyczyny znajdujących się w nim pereł mówić mamy, należy do *muszli dwuskorupnych*. Ojczyzną jego jest Ocean Indyjski, ztamtąd też przychodzą do

handlu perły zwane *wschodniemi*, i sama muszla mięczaka zwana *perłową macicą*. Perły osadzone bywają albo na wewnętrznej stronie muszli, albo też w samym znajdują się mięczaku. Sposób tworzenia się pereł nie jest jeszcze dokładnie wytłumaczony; lecz bardzo jest do prawdy podobny ten domysł, że gdy skorupa mięczaka jakimkolwiek sposobem zewnątrz skaleczoną zostanie, zwierzę wrodzonym instynktem zabezpieczenia swego bytu, miejsce to usiłuje zagoić, i zapuszcza je perłową cieczą, ta z czasem nabiera twardości i tworzy narośl, stanowiącą prawdziwą perłę.

Perły znajdujące się wewnątrz ciała mięczaka podobnym pewnie sposobem się tworzą. Gdy ziarno piasku przypadkowo dostanie się wewnątrz muszli mięczaka, uraża go zapewnie, a zwierzę dla zmniejszenia bólu, pokrywa owo ziarno swą wilgocią i z czasem w perłę zamienia. Powyższy domysł opiera się na tem spostrzeżeniu, że im muszle zewnątrz są bardziej popsute i podziurawione, tem piękniejsze w nich znajdują się perły. Podróżopisarze zapewniają, że Indyanie wkładaniem wewnątrz muszli drobnych ziarn piasku, przymuszają niejako mięczaki do wydawania pereł. Chińczycy zaś wkładając drobne perły do żywych muszli, dobywają z nich w lat kilka perły daleko większe.

Wadomo, że sławny naturalista szwedzki Linneusz posiadał tajemnicę sztucznego tworzenia pereł w muszlach rzecznych, zwanych *skrzekiem* (unio) i że za to przywilejem szlachectwa od swego rządu nagrodzony został. Nie wiemy z pewnością, na czem polegał ten sekret Linneusza; zdaje się jednak, że musiał być inny od tego, jakiego używają dotąd mieszkańcy Indyj.

Najobfitszy i najkorzystniejszy połów pereł odbywa się na pobrzeżach wyspy Cejlon, na Oceanie Indyjskim leżącej. Muszle wydobyte z dna morskiego rozkładają się na brzegu; gdy mięczaki w nich będące wymrą, wtenczas skorupy same się otwierają, a wydobyte z nich perły czyszczą się miałkim piaskiem i wględnie do ich wielkości i piękności gatunkują. Największe perły sprzedają się pojedynczo na sztuki; takie zowią się *liczalnemi*, mniejsze zaś na wagę i zowią się perłami *łutowemi*.

Pod względem kształtu perły odróżniają się na tak zwane *łzy*, i te są najdroższe, po nich idą perły kształtu *gruszkowatego*, a nakoniec *nieforemne*. Co do koloru perły bywają *białe*, i te najdrożéj płacą w Europie; zupełną ich czystość zowią jubilerowie *wodą*. Na wschodzie drożej się płacą perły kolorowe, jakoto: czerwone, żółtawe, zielonawe i czarniawe. W handlu perły ważą się na karaty, waga ta jest ciężarem jednego ziarna *drzewa koralowego* (erithrina coralodendron), rosnącego w Indyach Wschodnich, którego ciężar odpowiada czterem granom. Największa perła ze znanych w Europie znajdowała się w skarbcu królów hiszpańskich (1). Skorupy perłopławu dostarczają tak zwanej *perłowej macicy*, z której wyrabiają rozmaite drobne przedmioty, oprawy do nożyczek, scyzoryków i t. p.

Oprócz pereł prawdziwych, które są drogie, i dlatego nie dla każdego co do ceny przystępne, znajdują się w handlu perły fałszywe, sztucznie wyrabiane i nierównie od prawdziwych tańsze. Takie perły robią się z baniek szklanych wewnątrz pustych, których strona wewnętrzna powłóczy się cieczą; zwaną *essencyą perłową*, a środek wypełnia się białym woskiem. Perłowa essencyą otrzymuje się z okruszyn pokrywających drobne srebrzyste łuski ryby *ukleja*, zwanej *srebrzykiem* (argentina).

---

(1) Perła ta znana pod nazwą *Pelegrina*, znalezioną była w łonie wód oblewających wyspę Stej Małgorzaty, wkrótce po odkryciu jej przez Krzysztofa Kolumba. Przywiózł ją do Europy pewien kupiec, zapłaciwszy zań 100,000 czerwonych złotych. Filip IV król Hiszpański, któremu perłę kupiec przedstawił, zdziwił się, usłyszawszy tak ogromnę cenę. — Myślałem sobie, odezwał się kupiec, że jest na świecie Filip IV, którode mnie nabędzie tę perłę. Za tak dowcipną przymówkę otrzymał on od króla wynagrodzenie w summie 100,000 liwrów.

Perła rzeczona waży 33 i pół karaty, ma nadzwyczaj czystą wodę, wielkość gołębiego jaja, i jest obecnie własnością książąt Jusupow.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa d. 18 (30) sierpnia 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*